

Orson Welles – niekochane dziecko Hollywoodu

9 maja 2015

Choć stworzył jedno z największych arcydzieł w historii kinematografii, Hollywood nie potrafiło docenić jego twórczości. Minęła setna rocznica urodzin Orsona Wellesa.

Autor „Obywatela Kane’a” urodził się 6 maja 1915 roku w miejscowości Kenosha, w stanie Wisconsin. Orson Welles – a ściślej George Orson Welles – był synem pianistki, Beatrice Ives oraz inżyniera Richarda Heada Wellesa. Podobno już jako dwuletni chłopiec Orson poprosił mamę, aby czytała mu dzieła Shakespeare’a w oryginale, a nie w wersji dla dzieci. Być może to jedna z wielu historii, która składa się na mit Wellesa jako cudownego dziecka – trzeba jednak przyznać, że miłość do angielskiego dramaturga pozostała w nim przez cały okres jego twórczości. Pierwszym spektaklem, który zrealizował w założonym wspólnie z Johnem Housemanem Mercury Theater była adaptacja „Juliusza Cezara”.

Jesienią 1926 roku Welles rozpoczął naukę w Todd School w Illinois. Było to ważne doświadczenia dla miłośnika teatru – nie tylko zdecydował się na działalność w szkolnym teatryku, ale także pierwszy raz wystąpił w radiu. Na falach szkolnej radiostacji uczniowie mogli wysłuchać jego interpretacji Sherlocka Holmesa. Po zakończeniu szkoły Welles studiował przez kilka tygodni w Art Institute of Chicago, jednak dość szybko zdecydował się wyemigrować do Irlandii. Tam pracował jako aktor – najpierw w dublińskim Gate Theatre, a następnie w Abbey Theatre. Jednak w 1933 roku powrócił z tej artystycznej emigracji. Próbował swoich sił jako reżyser – zrealizował m.in. krótkometrażówkę „The Hearts of Age”, w której pojawiła się nawet jego pierwsza żona – Virginia Nicholson.

W czerwcu 1937 roku, wspólnie z Johnem Housemanem, założyli

Mercury Theatre. Prawdziwą sławę przyniosło mu jednak słuchowisko „Wojna światów” na podstawie powieści H.G. Wellsa. 30 października 1938 roku mieszkańcy New Jersey wpadli w panikę słuchając stacji CBS. Niezwykle sugestywna narracja Wellesa sprawiła, że część osób uwierzyła, iż w Ameryce wylądowali Marsjanie. Choć dziś uważa się, że doniesienia gazet na temat wybuchu paniki w New Jersey były wyolbrzymione, to właśnie tym występem Welles zachwycił Hollywood.

ZŁOTY CHŁOPAK W FABRYCE SNÓW

22 lipca 1939 roku Welles podpisał umowę z wytwórnią RKO. Według jej postanowień za pierwszy film miał otrzymać 35 tys. dolarów jako producent, 30 tys. dolarów jako aktor i 20% w zyskach netto. Sam wspominał: „Pierwszy kontrakt, jaki dostałem, kiedy przyjechałem do tego miasta, był pewnego rodzaju zaprzeczeniem wszystkiego, co w hollywoodzkim systemie uważano za normę, lecz myślałem, że jeśli poproszę o gwiazdkę z nieba, dadzą mi spokój.”

Biorąc pod uwagę fakt, że miał wówczas 24 lat, trzeba przyznać, że był złotym dzieckiem Hollywood. Niestety, bardzo szybko okazało się, że Hollywood lubi pożerać własne dzieci.

Chciał zacząć ambitnie – od sfilmowania „Jądra ciemności” Josepha Conrada. Nie przejął się wytycznymi kierownictwa wytwórni, które – choć dawało mu swobodę w wyborze tematyki, zaznaczyło, że jego pierwszy film nie może być obrazem politycznym ani kontrowersyjnym. Tymczasem Welles widział w postaci Kurtza analogię do Adolfa Hitlera, a w scenariuszu do monologu bohatera dopisał nawet zdanie: „W Europie jest teraz człowiek, który próbuje zrobić to samo, co ja tutaj, w dżungli. Nie uda mu się. W swoim szaleństwie jest przekonany, że można go pokonać... ale nie można”.

Ale produkcja „Jądra ciemności” nie podobała się wytwórni z jeszcze innych powodów. Pomysły Wellesa na realizację tego filmu były czasochłonne i wysokobudżetowe. Spanikowane RKO

poprosiło więc, aby reżyser na razie wstrzymał się z realizacją „Jądra ciemności” i zaproponowano, aby podjął się wyreżyserowania „The Smiler with the Knife”. Welles jednak nie przejawiał nadmiernego zainteresowania tym projektem – po głowie chodził mu już inny pomysł, którym miał zamiar udowodnić Hollywood, że rzeczywiście jest cudownym dzieckiem.

OBYWATEL HEARST?

Rozpoczęcie pracy nad „Obywatелеm Kane’em” Ruth Warrick (która wcieliła się w postać Emily Kane) wspominała w następujący sposób: „Właśnie się przygotowaliśmy do rozpoczęcia moich zdjęć próbnych, kiedy zjawiono się nagle sześciu mężczyzn w długich płaszczach i filcowych kapeluszach. Pomyślałam sobie, rany boskie, to jacyś gangsterzy, którzy przyszli przerwać pracę nad tym filmem. Lecz kiedy podeszli bliżej, zdaliśmy sobie sprawę, że to szuchy z nowojorskiej RK0. Pogratulowali Orsonowi rozpoczęcia zdjęć, po czym wezwali wywrotkę, która rzuciła tonę kwiatów o obrzydliwym zapachu. Wyjaśnili, że jest im przykro z powodu stanu tych kwiatów, ale były świeże kilka miesięcy temu, kiedy ogłoszono produkcję „Jądra ciemności”. Wszyscy się roześmiali (...) Ale tamci nie wyszli. Stanęli za to z założonymi rękami i powiedzieli: „No dobrze geniuszu, pokaż nam. Zaczynaj kręcić. Bądź geniuszem”.”

Zanim jednak doszło to zdjęć, o których wspominała Warrick, musiał pojawić się pomysł na film. Na temat tego, w jaki sposób Welles wpadł na ten temat i kto jest właściwie autorem scenariusza do jednego z najważniejszych obrazów wszech czasów krążą legendy. Najprawdopodobniej koncepcję „Obywatela Kane’a” Welles wymyślił na początku 1940 roku – wtedy też podzielił się tym pomysłem z Johnem Hausemanem. Ten z kolei zaproponował, aby przedstawić tę ideę scenarzyście, Hermanowi Mankiewiczowi.

Mankiewicz i Welles zaczęli współpracować przy scenariuszu do filmu, który zatytułowany został „John Citizen USA”. Parę miesięcy później zdecydowano się zmienić nazwę produkcji na

„American”. Była to aluzja do tytułu autoryzowanej biografii magnata prasowego, Williama Randolpha Hearsta. Najprawdopodobniej to Mankiewicz zaproponował, aby Hearst był pierwowzorem postaci Kane’a. Praca nad scenariuszem wyglądała następująco: Mankiewicz pisał część tekstu, po czym odsyłał ją Wellesowi który nanosił (lub według niektórych – nie nanosił) na tekst poprawki. Mimo wielu kontrowersji, jakoby to Mankiewicz był samodzielnym autorem scenariusza do „Obywatela Kane’a”, reżyser miał bardzo duży wpływ na tekst. Wedle słów Richarda Baera, asystenta Wellesa: „Orson zostawił po sobie ślad w każdej scenie. I nie mam tu na myśli wykreślenia paru słów. Mam na myśli poważne zmiany (...) w kilku przypadkach całe sceny zostały napisane na nowo”.

Zdjęcia do „Obywatela Kane’a” ruszyły 30 lipca 1940 roku. Na planie nie było aktora, który znałby całość fabuły filmu – oczywiście z wyjątkiem samego Wellesa, który wcielał się także w tytułową postać. W Ameryce spekulowano, że kinowy debiut Orsona jest adaptacją biografii Hearsta. Pojawiły się również pogłoski, jakoby film opowiadał o życiu założyciela firmy Kodak, Julesa Brulatoura, który – podobnie jak Kane – finansował karierę swojej żony- śpiewaczki. O tym, co naprawdę się działo na planie nie wiedziała nawet rodzima wytwórnia reżysera – kiedy na plan przybyli wysłannicy RK0 reżyser urządził mecz baseballowy dla całej ekipy. Po pierwszym pokazie filmu, który Welles przygotował dla dziennikarki z pisma Heartsa, magnat prasowy zagroził mu pozwem. Hollywood przestraszyło się tych gróźb – padła nawet propozycja, aby zrzeszenie producentów wykupiło film od Wellesa i RK0 i spaliło negatyw.

Na fali tych wydarzeń Welles wydał w prasie następujące oświadczenie: „Treścią filmu „Obywatel Kane” jest wywiad prowadzony przez dziennikarza Thompsona, którego celem jest wykrycie sensu ostatnich słów wypowiedzianych przez Kane’a. Uważa on bowiem, że słowa wypowiedziane w chwili śmierci tłumaczą życie człowieka. Być może jest to prawda. Dziennikarz

jednakże nie odkrywa wcale tego, co Kane chciał naprawdę powiedzieć, odkrywają to jedynie widzowie (...) „Obywatel Kane” jest portretem człowieka, który znajduje się w centrum zainteresowania publicznego. Ci, którzy zakładają podobieństwo między Kane’em a innymi wydawcami dzienników, nie widzieli filmu. Sam miałem kontakty z niektórymi znanymi wydawcami, ale żadnego z nich nie poznałem na tyle, aby mi posłużył za wzór. Utrzymuje się jednak bezustannie, że film mój był inspirowany przez karierę Williama Randolpha. To jest fałszywe i nieuczciwe zarówno w stosunku do Hearsta, jaki i do Kane’a”.

Mimo pozytywnej oceny filmu przez krytyków i dziewięciu nominacji do Oscara (co w sumie przełożyło się na jedną statuetkę) nie stało się to, na czym RK0 zależało najbardziej – obraz nie zyskał uznania publiczności. Za to pod koniec lat czterdziestych Wellesa oskarżono o plagiat. Pozwał go Ferdinand Lundberg – autor biografii Hearsta pt. „American”.

(NIE)WSPANIALI AMBERSONOWIE

Choć „Obywatel Kane” Welles odniósł sukces artystyczny, wytwórnia RK0 niechętnie patrzyła na jego poczynania. Mimo to w 1941 roku zakupiono dla niego prawa do sfilmowania powieści Bootha Tarkingtona pt. „Wspaniałość Ambersonów”. Podczas swojego wystąpienia w Nowym Jorku w październiku 1942 roku o filmie tym mówił: „Opowiada o miasteczku, nie tylko o rodzinie. Pierwotnie był naprawdę wspaniały, realistycznie przedstawiał zmiany zachodzące tam i na świecie”.

Dlatego pierwotnie? Podczas montażu „Wspaniałości Ambersonów” Welles otrzymał kolejny projekt do realizacji, który wymagał od niego wyjazdu do Ameryki Południowej. Choć George Schaefer, dyrektor RK0 zapewnił go, że wyśle za nim Roberta Wise’a z przenośnym stołem montażowym, aby reżyser mógł osobiście nadzorować montaż, Welles nie miał wpływu na wersję, która ostatecznie weszła na ekrany 10 lipca 1941 roku. Film przekroczył planowany budżet o 160 tysięcy dolarów, przeciągnął się w czasie także termin ukończenia zdjęć.

Dotychczasowe kierownictwo, które starało się przymykać oko na takie wybryki „genialnego dziecka” zostało zastąpione przez nowe nazwiska, które już oka na to przymykać nie chciały. Szczególnie „zasłużył się” Charles Koerner – nowy szef produkcji w RK0. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Welles według umowy „ma prawo do pierwszego roboczego montażu filmu lub przygotowania go do pierwszego pokazu przedpremierowego, jeśli takowy ma się odbyć. Później godzi się na montaż filmu według naszych zaleceń.”

Znając ten zapis, Koerner zadbał o to, by pierwszy pokaz filmu wypadł jak najgorzej. Zgodził się na to, aby „Wspaniałość Ambersonów” zaprezentować pierwszy raz widzom zaraz po musicalu z Dorothy Lamur. Pokaz ten zrelacjonował Schaefer Wellesowi w liście: „Przez dwadzieścia osiem lat w branży nie byłem nigdy w kinie, gdzie publiczności zachowywałyby się w taki sposób. Wybuchali śmiechem w nieodpowiednich momentach, komentowali głośno film, a nawet stroili sobie żartu... Nie muszę mówić, jak bardzo cierpiałem, zwłaszcza, kiedy uświadomiłem sobie, że zamroziliśmy milion dolarów.”

Kolejny list, który Schaefer wystosował do Wellesa, również zapowiadał klapę najnowszej produkcji. Na wieść o tym reżyser popadł w ogromne przygnębienie, tak naprawdę nie zdając sobie sprawy, że współpracownik po prostu wystraszył się nowego szefa produkcji, który za wszelką cenę chciał zniszczyć „Ambersonów”. Wbrew strasznym opiniom Schaefera, widzom w Pasadenie film się całkiem podobał – z zebranych po pokazie opinii, spisanych na kartkach przez publiczność, zaledwie osiemnaście z osiemdziesięciu pięciu było nieprzychylnych.

Welles zdecydował się pierwszy raz obejrzeć „Wspaniałość Ambersonów” dopiero w latach sześćdziesiątych. Nie zniósł tego najlepiej. Kiedy ponownie oglądał ten film z Peterem Bogdanovichem, przerwał oglądanie ze łzami w oczach. Po wielu latach od tych wydarzeń producent BBC Leslie Megahey zapytał go, czy kiedyś mógłby się pogodzić z tym, co wytwórnia zrobiła z jego filmem. Jego odpowiedź brzmiała: „nie, nigdy”.

DAMA HAYWORTH

Welles próbował jeszcze robić obrazy dla wielkich amerykańskich wytwórni – te jednak nie były przekonane do twórczości reżysera „Obywatela Kane’a”. Dla hollywoodzkich magnatów przede wszystkim liczyły się zapełnione sale kinowe – a tego nazwisko Wellesa nie było w stanie im zagwarantować. Jednym z jego ostatnich obrazów zrealizowanym dla Hollywood był thriller „Dama z Szanghaju”, w którym w głównej roli kobiecej obsadził swoją drugą żonę – Ritę Hayworth. Był nie tylko reżyserem tego obrazu – podobnie jak w wielu innych produkcjach, wcielił się również w jednego z bohaterów. Tym razem obraz realizowany był dla Columbi. Welles wiedział już, ile zależy od przychylności władz wytwórni, dlatego jeszcze w grudniu 1946 roku opowiadał w „New York Timesie”: „Columbia potraktowała mnie nadzwyczaj szczerze (...) w kwestiach finansowej i artystycznej autonomii”.

Niestety, zmiana wytwórni nie wymusiła na reżyserze zmiany sposobu pracy nad swoim dziełem. William Castle, który podczas zdjęć do „Damy z Szanghaju” prowadził dziennik, zanotował: „Orson rozpoczął próby. Aktorzy z nauczonymi kwestiami przybywają na plan i zastają Wellesa całkowicie przerabiającego scenę”. Z kolei Charles Higham wspominał, że reżyser: „czasami umyślnie wyprowadzał aktorów z równowagi, żeby ich gra była nerwowa, niespokojna. Zmuszał ich nawet do tego, że zapominali tekstu i zaczęli improwizować. Erskine Sanford jako sędzia [sic] podczas awantury w jego gabinecie woła „To nie mecz piłkarski!” Wymyślił tę kwestię na poczekaniu, bo nie mógł sobie przypomnieć, co miał powiedzieć.”

Welles obawiał się powtórki ze „Wspaniałością Ambersonów” – dlatego „Damę z Szanghaju” skonstruował tak, aby każda scena mogła funkcjonować oddzielnie, bez obawy o zapędy montażysty. Nie musiał się za to martwić o budżet, który dla „Damy” wynosił dwa miliony trzysta tysięcy dolarów. Nie był to dowód uznania wytwórni dla jego pracy – raczej hołd złożony syrenie ekranu,

Ricie Hayworth.

A jednak, mimo zapewnień nad autonomią, którą otrzymał od wytwórni, film znów poszedł do cięcia. Z pierwotnej wersji, która trwała blisko 150 minut, wycięto niemal połowę. Skrócono dwie sekwencje: finałową i końcową. W jednym z wywiadów Welles opowiadał, że w ostatecznej wersji pierwsze sceny: „sprawiały wrażenie, jakbym to nie ja je nakręcił. Przypominają każdy inny hollywoodzki film”.

„Dama z Szanghaju” swoją premierę miała w grudniu 1947 roku. W tym czasie Welles, zniechęcony Fabryką Snów, mieszkał już w Europie. Mimo przykrych wspomnień z Hollywood, po „Damie z Szanghaju” Welles wyreżyserował jeszcze kilkanaście obrazów.

BILET DO ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO

Hollywood potraktowało Wellesa jak zabawkę. Najpierw zachwycone jego dokonaniem przyjęło do swojego grona – kiedy jednak zorientowano się, że nie jest on w stanie pracować tak, jak mu się narzuci, postanowiono go jak najszybciej spacyfikować. Na szczęście, ani władze RK0, ani władze Columbii nie zniechęciły mistrza do robienia filmów. W 1950 roku Welles tłumaczył: „Przyjechałem do Europy, ponieważ w Hollywood nie miałem najmniejszej szansy na uzyskanie swobody działania”. Kiedy on pracował we Włoszech nad adaptacją „Otella”, z Hollywood usuwano wszelkie ślady jego działalności – m.in. pozbyto się wszelkich rekwizytów i dekoracji Mercury Theatre, ponieważ nikt nie płacił za ich magazynowanie. W Europie Welles także nabrał sił, by znów zmierzyć się z hollywoodzkim systemem. W 1957 roku przyjął propozycję wyreżyserowania i zagrania jednej z ról w filmie „Dotknięcie zła”, realizowanym przez wytwórnię Universal. Znów jednak nie dane mu było ukończyć tego filmu – kierownictwo po obejrzeniu pierwszej wersji powierzyło dokręcenie kilku scen reżyserowi telewizyjnemu, Harry’emu Kellerowi. Po tym doświadczeniu Welles zapowiedział, że „nie zapuści się z powrotem za chromową kurtynę bez biletu powrotnego do świata

zewnątrznego”.

Welles ponownie osiedlił się w Ameryce dopiero wiosną 1970 roku. Był już wówczas zarówno cenionym aktorem, jak i uznanym reżyserem.

WSPÓŁCZESNY DON KICHOT

Orson Welles zmarł 10 października 1985 roku w swoim domu w Los Angeles. Już po jego śmierci, w 1992 roku miała miejsce premiera filmu, nad którym reżyser zaczął pracować w 1955 roku. Był to „Don Quijote de Orson Welles”. Jak zwykle, reżyser miał wiele pomysłów na adaptację powieści Cervantesa – jednym z nich było umieszczenie akcji we współczesnej Hiszpanii, gdzie w jednej ze scen główny bohater miał szarżować na ekran kinowy, chcąc uratować bohaterki filmu będące w opałach. Jednak po wielu latach pracy nad tym filmem Welles zdecydował się przerwać produkcję. Jak wspominał jego współpracownik: „Zgubiło go ciągłe niezadowolenie, ciągłe dążenie do doskonałości”.

Ta perfekcyjność w każdej scenie, w każdym ujęciu tak bardzo przeszkadzała wielkim wytwórniom, które przede wszystkim chciały mieć szybko realizowane superprodukcje. Dlatego też Welles nie pasował do hollywoodzkiego systemu. Męczył się zarówno on, jak i jego przełożeni. Nie lepiej było mu dać wolną rękę? Sam Welles o pobycie w Hollywood powiedział: „Straciłem wiele lat życia, walcząc o prawo do robienia rzeczy po swojemu i zazwyczaj walczyłem na próżno. Wśród filmów, które nakręciłem, pełną odpowiedzialność mogę wziąć tylko za jeden: „Obywatela Kane’a”. We wszystkich pozostałych przypadkach miałem nałożony kaganiec, a linię narracyjną moich historii niszczyli ludzie myślący w kategoriach komercyjnych.”

Nietrudno domyślić się, że gdyby nie „ludzie myślący w kategoriach komercyjnych”, Welles mógłby stworzyć jeszcze wiele dzieł na miarę „Obywatela Kane’a”.

Autorstwo: Agata Łysakowska

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Heylin Clinton, „Pod prąd. Orson Welles kontra Hollywood”, wyd. Twój Styl, Warszawa 2007;
2. Mereghetti Paolo, „Masters of cinema. Orson Welles”, Cahiers du cinéma Sarl, Paris 2011;
3. „Obywatel Kane”, „Kino” 1966, nr 5, s. 67.